

Gmach Temalu, podobnie jak większość mijanych po drodze domów, swym zewnętrznym wyglądem nie wywoływał podejrzania o mistyfikację. Również zajmowana przez centralę handlową wysokościowa część budynku na przechodniu patrzącym z dołu robiła wrażenie konstrukcji wzniesionej z prawdziwego szkła, betonu i aluminium.

Wjechałem windą niemal na sam szczyt wieżowca, na sześćdziesiąte drugie piętro, gdzie znajdowała się sekcja Lindy. Nie zastałem jej tam. Powiedziano mi, że pani Tinazana została wezwana przez kierownika działu i przebywa w jego gabinecie. Informacji tej udzieliła mi koleżanka Lindy, zapewniając jednocześnie, że moja dziewczyna zaraz wróci. Biuro to odwiedziłem już kilka razy, toteż znałem z widzenia cztery osoby pracujące tutaj. Usiadłem na wskazanym krześle i przez kilka minut udawałem kamienny spokój.

Miałem powody do zdenerwowania, ponieważ wszyscy współpracownicy Lindy w jej pozorowanym biurze byli sztuczni. Na tej podstawie mogłem się obawiać, że zaraz zobaczę plastikową Lindę. Czekałem na nią pod papierową ścianą, pomiędzy dwoma tekturowymi pudłami, które imitowały biurka. Przy pudle z prawej strony zainstalowany był manekin ładnej dziewczyny. Jej biurko zajmowała prawdziwa maszyna do pisania. Kukła stukła w klawisze wszystkimi palcami z prędkością karabinu maszynowego. Zajrzałem jej przez ramię. Na papierze nie znalazłem ani jednego sensownego słowa: były tam tylko szereg liter zestawionych przypadkowo. W poszczególnych wierszach częste przerwy grupowały litery w jakieś niby-wyrazy, dzięki czemu ktoś żywy, kto by tu na chwilę zajrzał, mógłby ten rekwizyt pomylić z prawdziwym dokumentem. Sztuczna urzędniczka tłukła w klawisze na chybił trafił, byleby robić wrażenie biegłej maszynistki.

Również dwie pozostałe referentki tego działu, w którym Linda zajmowała kierownicze stanowisko, imitowane były przez manekiny zrobione

z gumy i plastyku. Wyglądały jak dwie bliźniacze siostry. Dekorator umocował je przy biurkach w jednakowych pozach: obydwie podpierały brody lewymi rękoma pozbawionymi palców. Poruszać mogły tylko prawymi dłońmi. Jedna brała ze stosu różowe kartoniki i kreśliła na nich długopisem zgrabne spirale. Druga rozmieszczała te fiszki w przegródkach obszernego segregatora.

O buchalterze, jedynym mężczyźnie pracującym tu między sympatycznymi kobietami, Linda wspominała niechętnie: starzec miał opinię roztrąconego mruka, wiecznie poszukującego w papierach jakiejś zaginionej asygnaty. Teraz kopia jego stała pod regałem w pozie wyrażającej dalszy ciąg tych anegdotycznych poszukiwań. Nie miał na sobie nawet prawdziwego ubrania. Papierowa koszula i spodnie oblekały jego sztywne ciało. Poruszał tylko szyją i gumowymi palcami. Próbował wyciągnąć z szafy jakiś rejestr. Obecność dokumentów pozorowały same grzbiety teczek, które dekorator nakleił rzędami na ramach imitujących półki. Po kilkunastu minutach księgowy mógł zdenerwować każdego: miał pewnie jakiś mechanizm zegarowy w swym pustym korpusie, bo w równych odstępach czasu powtarzał w kółko jedno zdanie: „Słodka moja, gdzieś ty się podziała?”.

Na makietach biurek stały odlane z gipsu aparaty telefoniczne. Wszystkie przybory biurowe były porozstawiane przed manekinami w pedantycznym porządku. Miały one uproszczone kształty dziecinnych zabawek i zostały przytwierdzone do desek zardzewiałym drutem. Pudło imitujące stanowisko pracy Lindy wyglądało nieco lepiej od innych. Stał na nim prawdziwy telefon. Uniosłem się ze swego krzesła (jedynego solidnego mebla w tym pokoju), aby zobaczyć z bliska, czym zajmowała się Linda dzisiaj do południa, zanim wezwano ją do kierownika.

Biurko mojej dziewczyny zaścieniały różnego rodzaju kolorowe teczki i luźne papiery pokryte jej normalnym piśmem.

– Czy gabinet kierownika znajduje się na tym piętrze? – zapytałem maszynistkę, kiedy na chwilę przestała terkotać.